

CLARK RUSSELL.

## W ODMĘTACH OCEANU.

16

Nie słyszałem wprawdzie nigdy o takiej miejscowości, liczyłem jednak na to, że znajdę ją przy pomocy karty. Oświadczyłem mu więc, że, aby ustalić położenie tego portu, muszę na mocy notatek kapitana ustalić, gdzie w obecnej chwili nasz okręt się znajduje. Na to potrzeba mi pomocy Mr. Visego.

Z pewnem ociąganiem się spełnił Nakir mój rozkaz i przyprowadził Abrahama, za którym zaraz zjawił się i Jakób. Malajczycy, którzy na pokładzie się krecili, udawali, że nie zwracają na nas uwagi. Nakir zaczął przechadzać się po pokładzie.

## Zdobynamy okręt.

Kajuta kapitana przedstawiała straszny widok. Na podłodze stała kałuża krwi, w połowie zastygła, wszystkie sprzęty obryzgane były krwią. Z trudnością zapanowałem nad przerażeniem, które mnie ogarnęło i opowiadałem szybko Abrahamowi o naszym planie. Słuchał mych słów z naprężoną uwagą.

— Świetny pomysł! — oświadczył wreszcie drżącym ze wzruszenia głosem. — To się musi udać! Główna sprawa w tem, abyśmy wszystkich dostali razem do jednego pokoju.

Pospiesznie przeszukaliśmy dużą skrzynię i wszystkie szuflady, nigdzie jednak nie znaleźliśmy broni, co nas bardzo dziwiło. Zwłaszcza, ja byłem niemile rozczarowany, liczyłem bowiem na pewno na to, że dowódca takiej załogi będzie miał bodaj rewolwer przy sobie.

Kiedy poszukiwania nie wydały rezultatu, przenieśliśmy do kajuty sternika teczkę z kartami, kilka sekstantów, chronometr i inne podobne instrumenty. W tece znalazłem dużą kartę południowej Afryki, wziąłem ją pod pachę i poszedłem z Abrahamem na pokład. Znowu wzrok mój zatrzymał się na strasznej, krwawej plamie, ale równocześnie przeleciała mi przez głowę myśl, że można będzie właśnie tę plamę przy naszym wojennym zamiarze użytkować. Przypuszczając, że Helga jest u siebie w kajucie, chciałem właśnie iść po nią, gdy usłyszałem, że z górnego pokładu woła mnie ktoś po imieniu. Obejrzałem się i ujrzałem Helgę, rozmawiającą z Nakirem. Mądrze udawała bardzo uprzejmą, aby uspić jego czujność.

— Nakir opowiadał mi o swej ojczyźnie — wołała. — Jakżeż wspaniały kraj, pełen kwiatów i ptaków! — Zachwycona złożyła ręce.

Nakir patrzył na nią z nieukrywaniem podziwem, co rozbudziło we mnie uczucie zaciekałego gniewu, gdy wyobraziłem sobie, że ten żółty bandyta śmiałby zakochać się w Heldze.

— Gdzież jest ta zatoka Moselska, o której mówiłeś? — zapytałem.

Wskazał mi palcem na mapie odnośne miejsce.

— Aha! to jest na wschód od Agulhas, ale przecież to jeszcze daleko od Przylądka.

— O nie! — tłumaczył Nakir. — Dużo wozów, dużo koni, dużo wołów!

Miałem wrażenie, że on wierzy w to, iż potrafił nas przekonać i zatokę Moselską uważamy za właściwą do wylądowania.

— Patrz no tu Helgo — zwróciłem się do niej. — Droga jest zupełnie prosta i ty przy pomocy Abrahama nie pobiędzisz. Doskonałe sekstanty i inne potrzebne instrumenty są na dole przygotowane.

Mimo, iż strasznie byłem przynębiony, to jednak o mało nie parsknąłem śmiechem, widząc, że jak srogą miną Abraham zabrał się do studyowania karty.

— Chciałem już dawno wybrać się w zupełnie mi nieznaną stronę — oświadczył wreszcie poważnie. — Kapstadt podobno jest pięknym miastem, gdzie dla nas można dostać dobry haust trunku. Ale czy przy tej całej wyprawie nie dałoby się, abyśmy obaj, ja i mój towarzysz, kilka funtów przecież zarobili?

— My o tem mówić potem, Misser Vise — odpowiedział Nakir — my wszyscy potrzebować pieniędzy.

Obawiając się, aby Abraham nie wypadł z swej roli, posłałem go na śniadanie, szepnąwszy mu na ucho, aby we wszystko wtajemniczył Jakóba.

Pogoda rano tego dnia była wspaniała. Niebo jaśniało przecudnym błękitem bez jednej chmurki, a słońce świeciło tak, jakbyśmy byli o dziesięć stopni bardziej na południe. Po dziesiątej lekki wiatr, który dał dotychczas, zupełnie się uspokoił, tak, że zaczą-

łem się obawiać, iż jest to cisza przed burzą. Dopiero spostrzeżenie, że barometr ciągle stoi wysoko, pouczyło mnie, iż pogoda zapowiada się stała. O jedenastej zawiął świeży wiatr z północnego wschodu, jak przypuszczałem zapowiedź silniejszego wichru.

Jak morze szerokie nie widać było nigdzie okrętu, co zresztą bardzo mi było na rękę.

Przed samem południem przyniosłem dwa sekstanty, z których jeden wręczyłem Abrahamowi, a drugi Heldze. Abraham jednak nie wiedział wcale, co ma z tym instrumentem robić, i tak niezręcznie nim manipulował, że zirytowany bałem się, aby nie obudził podejrzeń Nakira.

Helga stała przy burcie statku, zwrócona do słońca. Sekstant przyłożyła do oka. Nakir i wszyscy inni marynarze obserwowali jej pracę z wielkiem zajęciem. Miała teraz wykazać, że zasługuje na zaufanie, jakie załoga złożyła w jej ręce. Przepięknie wyglądała jej ciemna postać i złote loki włosów, prześwietlone promieniami słońca na jasnym tle horyzontu.

— Osiem stopni! rozległ się wreszcie jej pełny głos z lekkim północnym akcentem.

— Osiem stopni! — powtórzyło echo Abrahama, chociaż według jego obliczeń równie dobrze mogła być północ jak szerokość.

Rozkazałem mu, aby z kajuty przyniósł na pokład atrament, pióro i dziennik okrętowy, żeby Helga mogła poczynić potrzebne notatki. Załoga zaczęła tymczasem czynić przygotowania do spożycia obiadu. Rozmawiano bardzo żywo. Helgi obliczenia, dokonane przy pomocy sekstantu, bardzo im zaimponowały. Zawołałem Nakira i poleciłem mu, aby nam obiad na górze podano. Kajuta kapitana w obecnym swym wyglądzie nie jest odpowiednim miejscem do przebywania dla naszej młodej damy.

Abraham przyniósł potrzebne przybory do pisania, a ja zapytałem go, kto ma objąć teraz służbę przy sterze.

— Teraz kolej na Jakóba!

Zawołałem Jakóba, a gdy ten ujął za koło steru, Malajczyk, który dotychczas je obsługiwał, poskoczył ochotnie na obiad.

Abraham zagłębił się zupełnie w obliczenia, które z poważną miną czynił ołówkiem na papierze, rozciągniętym na kolanie. Helga, która jako stołu użyła górnego okna pokładowego, pracowała pilnie, otoczona chronometrami i kartami. Odwaga jej napędzała mnie podziwem. Jeśli nasz plan się nie uda, to jej przypadłoby w udziale uajstraszniejszy los. Mimo to jej piękna, spokojna, jakby z marmuru wyrzeźbiona twarz nie zdradzała niczem trwogi.

Kiedy skończyła swą pracę, oznaczyła na karcie miejsce, gdzie obecnie się znajdowaliśmy, podając dokładnie szerokość.

— Zanieś wszystko z powrotem na dół, Abrahamie! — rozkazałem — wróć jednak zaraz z powrotem! Panna Nilsen chce odpocząć w swej kajucie, a ja sam nie wezmę odpowiedzialności za prowadzenie okrętu.

Steward przyniósł nam tacę, pełną zimnych potraw, suchary i wino i ustawił parę krzeseł na pokładzie. Kiedy ustawiał przyniesione rzeczy na stole, ja wydobyłem z teki wielką kartę światową. Mimo, iż w obecnej chwili za żadne skarby świata nie byłbym przełknął ani kawałka, udawałem, że bardzo gorliwie sprzątam talerze. Helga, która rozkruszyła biszkopta i przełknęła kilka kropel wina, dodawała mi odwagi wesołym uśmiechem.

— Helgo! jeszcze jest czas! — szepnąłem. — Spróbujemy działać bez pani. Jeśli plan nam się nie uda, pani nic się nie stanie, gdyż te dyabły bez pani nie dadzą sobie rady.

— Lepiej, jeśli i ja wam coś pomogę.

Żółty kucharz i jeszcze dwóch marynarzy stało przed kuchnią, paląc i rozmawiając. Reszta była na dole przy obiedzie. Rozłożyłem kartę. Nachylił się nad nią i rozpoczęli ożywioną rozmowę, podczas której często głośno się sprzeciwiałem. W takiej jednej chwili otworzył Abraham drzwi do kajuty załogi i wyszedł z nich swym kołyszającym się chodem, za nim zaś ukazała się gromada innych. Szli ku nam, zapalając sobie po drodze fajki. Helga klóciła się ze mną coraz gwałtowniej, a i Abraham przyłączył się wkońcu do naszej sprzeczki.

— Komedia dosyć długo już trwa — szepnąłem wreszcie do Helgi. — Teraz zaczynamy! Niech nam Bóg dopomoże.

Nieraz już w moim życiu byłem w wielkiem niebezpieczeństwie i wiedziałem, co to znaczy zająć śmierci w oczy. Kiedy indziej jednak ryzykowałem tylko własne życie, gdy szło o ratowanie z morza życia innych i wtedy czyniłem to z lekkim sercem. Dzisiaj zaś jakby cetnar spadł mi na serce. Gdyby bowiem Malajczycy powzięli najmniejsze po-

dejrzanie, w kilku sekundach leżelibyśmy wszyscy, podziurawieni nożami.

Kiedy podszedłem do drzwi, prowadzących do kajuty marynarzy, spotkałem się z Nakirem, który spieszył do mnie, prawdopodobnie przez kogoś z załogi wezwany.

— Jeszcze więcej odpowiednich portów jest na południowym cyplu Afryki — zagadnąłem go. — Ja nie zgadzam się na to, abyśmy płynęli do przystani Moselskiej. Co ludzie wasi o tem mówią?

— Oni wszyscy myślą tak, jak ja.

— Dlaczego właściwie mamy koniecznie opływać Agulhas? Czyż nie wiecie o tem, że w zatoce Simońskiej zwykle stoją okręty wojenne i że łatwo możemy się natknąć na krążownik?

Ludzie zaczęli się przysłuchiwać, wyciągając ku nam głowy.

— Nie zgadzam się w tej sprawie z panem Tregarthenem — wmieszała się Helga do rozmowy. — Obawia on się, że na południu spotkają nas silne wichry wschodnie i wzburzone morze, tymczasem ja sądzę, że bez niebezpieczeństwa opłyniemy Przylądek.

— Nie! nie! — zawołał Nakir. — Nie wiatr wschodni, ładne, równe morze.

— Mojem zdaniem jest to śmieszne żądanie — odezwałem się rozkazującym tonem — aby płynąć do zatoki Moselskiej. Przecież aby dostać się do Kapsztadu, możecie wylądować równie dobrze z tej strony Agulhas.

Oczy Nakira zabłyśły złowrogim ogniem.

— Abraham i jego towarzysz zgadzają się ze mną — dowodziłem zawzięcie — a panna Nilsen przeciwnie obstaje przy zatoce Moselskiej. Nie możemy się pogodzić. Oto tutaj mam kartę południowej Afryki. Zwołaj wszystkich razem. Wyjaśnię im na karcie, co ja o tem wszystkiem myślę. Jeśli mimoto będą obstawali przy tem, abyśmy popłynęli do zatoki Moselskiej, to ostatecznie zgodzę się z tem. Czy w waszej kajucie macie stół, na którym moglibyśmy rozłożyć kartę?

— Tak panie, ale... — Nakir spojrzał niepewnym wzrokiem na Helgę.

— O, to najmniejsze, zejść pierwsza na dół, zaśmiała się — jestem równie dobrym marynarzem, jak każdy z was i przyzwyczajona jestem do wspinania się.

Wszyscy ci brązowi i żółci ludzie przypatrywali się z pewnego rodzaju podziwem, jak Helga lekko i zręcznie spuszczała się w głąb statku po drewnianych klockach, które służyły zamiast stopni. Po niej ja zszedłem, a za mną jeden za drugim spuścili się wszyscy Malajczycy. Mała przestrzeń, którą skąpo oświetlała kopczą lampa tranowa, a która prócz kilku hamaków i kupy ubrań nie zawierała nic osobliwego — napędzała się szczerze fantastycznymi postaciami.

Rozłożyłem na stole przyniesioną kartę. Wszystkie głowy pochylili się nad nią z zaciekawieniem. Helga przytrzymała ją z jednej strony, zaś Nakir z drugiej strony stołu.

Spojrzałem wokoło. Oczom moim przedstawił się tak fantastyczny obraz, że nie zapomnę go przez całe życie.

— Patrzcie — rozpocząłem przemowę; — obliczcie sobie, ile czasu oszczędzimy i ile mil drogi mniej zrobimy, jeśli popłyniemy do zatoki św. Heleny, albo do zatoki Saldanskiej zamiast do portu Moselskiego. Tutaj w środku pływają okręty wojenne. Wyobraźcie sobie, że zatrzyma nas krążownik, co wtedy?

Kilku, którzy mnie zrozumieli, spojrzeli pytająco na Nakira; po chwili jeden z nich zapytał się, jak daleko jest od zatoki Saldanskiej do Kapsztadu. Nakir odpowiedział kilku gwałtownymi słowami, poczem pytający postawił palec na karcie w tem miejscu, które ja wskazywałem, mówiąc o okrętach wojennych i zrobił wokoło szyi charakterystyczny ruch zakładania stryczka.

Nakir skoczył.

— Nie! — nie!

Tamten zwrócił się wprost do mnie, pytając z uporem.

— Jak daleko?

— Aby odległość dokładnie oznaczyć, muszę przynieść kompas. Za kilka minut wrócę.

W tej chwili Helga zawołała z dobrze udanym przestachem:

— Panie, proszę mnie tu samej nie zostawiać! Ja także z panem pójdę!

Zaczęła drapać się w górę, ja tymczasem przemawiałem gorąco do Malajczyków i pokazywałem na karcie, przytrzymując teraz jeden z jej rogów, to tu, to tam, chciałem bowiem odwrócić uwagę ich od Helgi. Ponieważ zauważyłem, że największe wrażenie na słuchających robiło to, co mówiłem o okrętach wojennych, powtarzałem im to kilkakrotnie.